# Wybór relacji byłych więźniarek i więźniów KL Plaszow, dotyczących stycznia 1945 roku

## Informacja historyczna

Likwidacja KL Plaszow rozpoczęła się w drugiej połowie 1944 roku. Podczas lata i jesieni większość więźniów, kilkanaście tysięcy osób zostało deportowanych do obozów koncentracyjnych na zachodzie, w tym m.in. Auschwitz, Gross-Roßen, Mauthausen i Flossenbürg. Część więźniów została zwolniona z obozu lub skierowana do budowy umocnień, które miały spowolnić marsz Armii Czerwonej w kierunku miasta. Więźniowie pozostali w KL Plaszow zostali zmuszeni do demontażu baraków i urządzeń obozowych oraz ekshumacji grobów masowych. Działania te miały na celu zatarcie śladów istnienia obozu i zbrodni w nim popełnionych.

14 stycznia 1945 roku ostatnia grupa więźniów KL Plaszow, ponad 600 osób została zmuszona do pieszego marszu w kierunku KL Auschwitz. Opuszczony teren poobozowy został zajęty przez Armię Czerwoną 19 stycznia 1945 roku. Armia Czerwona stacjonowała tu do początku 1946 roku.

## Wybór relacji

Dnia 15 stycznia 1944 [1945], gdy Rosjanie byli niedaleko Krakowa, zlikwidowano obóz i wysłano nas, 300 kobiet i 400 mężczyzn do Oświęcimia. Szliśmy pieszo dwa dni w trzaskający mróz, bez odpoczynku. Dnia 19 [stycznia 1945] przyszliśmy do Oświęcimia. W tym dniu Sowieci weszli do Krakowa. W Oświęcimiu było już mało więźniów, bo likwidowano pomału obóz. […] 19 [stycznia 1945] wysłano nas w drogę, osobno mężczyzn, osobno kobiety. Szliśmy 3 dni pieszo. W drodze spotkałam matkę. W jakiejś miejscowości załadowano nas do wagonów. Część wysłano do Bergen-Belsen, część do Ravensbrück. Ja z matką dostałam się do Ravensbruck. Pierwszą noc spędziłyśmy na dworze, na śniegu. […] Po 4 dniach wysłano mnie z Ravensbruck do Malahofu i nie wiem co się stało z matką.

- relacja Renaty Grünbaum (Spiry), 1947 rok

W niedzielę o 12 w południe wypędzono nas z pracowni do baraków. Wtedy apel. Lagerfuhrer kazał nam się spakować, zabrać całe bagaże, bo pójdziemy pieszo w drogę. Było nas 150 kobiet i 450 mężczyzn. Ogarnęła nas rozpacz. Mówiono, że Czerwona Armia jest blisko, a my uciekamy od wolności, bez nadziei na ocalenie, wiedzieliśmy, że kresem naszej wędrówki jest Oświęcim. Gnali nas pieszo do Oświęcimia. Szliśmy dzień i noc bez odpoczynku. Zagrożono nam, że za ucieczkę jednego zastrzelą dziesięciu. Mimo to, udało się kilku koleżankom zbiec. Przyszliśmy do Chrzanowa. Zhalapell. Baliśmy się, że Niemcy spełnią swą groźbę. Był taki chaos i dezorganizacja wśród Niemców, że ucieczka naszych towarzyszy nie pociągnęła za sobą żadnych następstw i pognali nas dalej. Po trzech dniach przyszliśmy do Birkenau.

- relacja Grety Fajner, niedatowana

Jak wychodziliśmy z Płaszowa, moja mamusia przygotowała trochę jedzenia na drogę – jakieś puszeczki, trochę margaryny, marmolady – co tam było. Powiedziałam: „Mamusiu, po co to wszystko? Przecież i tak idziemy na śmierć”. To był jedyny raz w moim życiu, gdy dostałam w twarz od mojej matki: „Nie mów głupstw”.

- relacja Ziuty Grünberg, 1995 rok

Po czterodniowym marszu z obozu w Płaszowie, cała grupa likwidacyjna stanęła przed bramą obozu śmierci w Oświęcimiu. Droga przebyta była straszna, szliśmy jak psy szczute i poganiane przez naszych oprawców. Mróz nam dokuczał bardzo, gdyż był to styczeń, droga była śliska. SS-mani gnali nas bez odpoczynku, gdyż Sowieci byli niedaleko. W czwartym dniu tej wędrówki stanęliśmy u celu. Capomani niemieccy spieszyli się i biciem pomagali sobie przy ustawianiu nas w szeregu i przy rozdzielaniu nas z naszymi najdroższymi. Mężczyźni mieli pójść inną drogą niż my. Mój tatuś stał obok mnie i płakał jak dziecko, ja myślałam, że nie przeżyję tego rozstania.

- relacja NN, 1945 rok

W Płaszowie pozostałem do 14 stycznia 1945 r. Potem przegnano nas pieszo do Birkenau. Pozostaliśmy tam parę dni, następnie wpakowano nas do otwartych wagonów, gdzie jechaliśmy przez szereg dni, nie otrzymując jedzenia. Ciasnota w wagonach była tak potworna, że stojąc zasypiało się. Noc była koszmarna, ludzie jęczeli, nękani przez majaki. Naturalną potrzebę załatwiało się pod siebie. Po tej makabrycznej jeździe dotarliśmy wreszcie do Flossenbürga.

- relacja Jehudy Schindela, 1962 rok

Tymczasem zbliżał się czas ofensywy sowieckiej. W niedzielę 14 stycznia 1945 ewakuowano Płaszów, chociaż od dawna mówiono w razie wyjazdu całego obozu płaszowskiego z Krakowa, grupa chemików zostanie, pójdzie do miasta i dalej będzie pracowała, to jednak popędzono nas wraz z innymi do Oświęcimia, a stamtąd wraz z 10 tysięczną grupą oświęcimskich więźniów do Gliwic. Tam załadowano nas do węglarek i przez 36 godzin staliśmy na torach przy 10o mrozie. Tu odłączyła się grupa chemików od reszty obozu krakowskiego. Kraków wyjechał gdzieś i nie widzieliśmy już nikogo więcej z tej grupy, chemików wraz z innymi wyładowano z węglarek i popędzono dalej w kierunku Rybnika. Kilka kilometrów przed Rybnikiem, przy strzelaninie jaka się wywiązała wśród lasu, uciekłem i po kilku dniach pobytu w ukryciu doczekałem nadejścia wojsk rosyjskich.

- relacja Ludwika Brodera, niedatowana

Poszliśmy wtedy [14 stycznia 1945] pieszo do Oświęcimia, do którego przybyliśmy 16 stycznia [1945]. Tam nas rozdzielono z mężczyznami. Po kąpieli i rewizji, bez segregacji posłano nas do baraków i 18 stycznia zlikwidowano obóz z wyjątkiem chorych, każdy zaopatrzony w dwa chleby, puszkę konserw mięsnych, ruszyliśmy pieszo do Leslau. Tam załadowano nas jak bydło do otwartych wagonów po 80 kilka osób i po pięciu dniach i pięciu nocach dojechaliśmy do Ravensbrück.

- relacja Marii Präger-Bossakowej, 1947

14 stycznia 1945 wywieziono nas, około 500 więźniów, w tym 150 kobiet pod eskortą Schupkego do Birkenau, a stamtąd zaraz po dwóch dniach odesłano nas pieszo do Gleiwitz, załadowano nas do otwartych wagonów i wozili nas przy mrozach jeszcze 14 dni. Od czasu do czasu rzucali nam tylko po 1 bochenku chleba na 10 ludzi. Połowa tego transporty wyginęła po drodze i codziennie wyrzucaliśmy z wagonów po kilka trupów. Zajechaliśmy tak do Sachsenhausen i tam zostaliśmy kilka dni. Potem zaś odwieźli nas do Flossenburga. […] 25 kwietnia 1945 wyprowadzono nas wszystkich na drogę i tak nas [nieczytelne] przez kilka dni, a kto nie mógł rozstrzeliwano. 28 kwietnia 1945 wieczorem uciekłem z grupy, a 3 maja oswobodzili nas Amerykanie i wzięli mnie chorego do szpitala.

- relacja Juliana Randa, 1947

Nie mogłam uwierzyć, że naprawdę już nam nic nie grozi. Ale [Amerykanie] zaczęli nam dawać jedzenie, dużo czekolady i wtedy zrozumiałam, że to już jest po wojnie. Szłyśmy [z matką] do domu trochę pieszo, a trochę jechałyśmy. Potem mamusia pojechała do Sącza i Gdyni, starać się o fabrykę i szukać tatusia, bo ktoś powiedział, że tatuś żyje. Na razie jestem w Zakopanym w zakładzie i chodzę do szkoły. Chciałam zapomnieć o tych obozach, ale nie mogę, bo inne dzieci też dużo przeszły i ciągle sobie o tym opowiadają.

- relacja Gizy Beller, 1945